

M jak...

Agata Puścikowska | I

nowy numer 7/2023 publikacja 16.02.2023 00:00

...malowanie, miłość i Mama.



Prace Manufaktury MM można kupić. Cały dochód przeznaczony jest na cele charytatywne.

HENRYK PRZONDZIOŃ /FOTO GOŚĆ

Farby akrylowe w tubkach leżą na dużym stole. Można je dowolnie dobierać, mieszać, łączyć. Najważniejsze, by oddały Jej piękno. Pędzelki są różnej grubości, z różnego włosia. Te najcieńsze służą do precyzyjnego namalowania oczu. Mówi się przecież, że oczy są odzwierciedleniem duszy. Mogą figurkę Maryi uszlachetnić i wydobyć z niej dodatkowe piękno. Przerysowane albo krzywo namalowane, gdy ręka zdrząła w decydującym momencie, mogą rzeźbę zniszczyć. Nie szkodzi. Są przecież mydło i woda. Można więc wszystko zacząć od początku. Pachnie farbami, tajemniczym bitumem i... pudrem dla niemowląt. Na chwałę Maryi i dla radości tworzenia, dla radości kobiecego spotkania.

Miasto malowania

Na każdym ze spotkań jest zwykle od kilku do kilkunastu pań. W Poznaniu spotykają się nie tylko w domach prywatnych, ale też w Ośrodku Kulturalnym Antrejka, co pozwala na udział w warsztatach większej liczbie chętnych. Liderką poznańskiej grupy jest Sylwia Napieraj i to ona do Poznania przeszczepiła inicjatywę znaną już w innych miastach – projekt Manufaktura MM. – Wiedziałam, że warsztaty są prowadzone w Warszawie. Widziałam zdjęcia Manufaktury MM na portalach społecznościowych i bardzo mi się to podobało, imponowało, ciekawiło mnie. Chciałam, by i w Poznaniu panie w różnym wieku, różnych zawodów i z różnych środowisk mogły spotykać się i malując, chwalić Maryję – opowiada pani Sylwia.

Dwa lata temu udało się zorganizować pierwsze spotkanie w Poznaniu. – Później musiałam zrobić przerwę. Jednak po dwóch latach, gdy wyjechałam na rekolekcje, pomysł wrócił. Wówczas pomogła nam Carmen z Warszawy, która wciągnęła w malowanie wiele kobiet w całej Polsce, a sama umie to robić doskonale. Carmen przyjechała do Poznania, trochę nas przeszkoliła, nauczyła podstaw, wyjaśniła ideę spotkań i malowania.

W Antrejce spotkania zaczynają się o poranku i trwają 3–4 godziny. Na początku uczestniczki, jeśli rozpoczynają nową pracę, wybierają odlew z masy alabastrowej. Typy figur mają swoje nazwy, to na przykład Matka Boża Królowa Rodzin, Matka Boża Czująca i Kochająca, Najświętsza Maryja Panna Pośredniczka Małych Dzieci. Większość to postaci Maryi w różnych pozach, ale jest również Święta Rodzina czy św. Józef. Jeśli figurka jest sporych rozmiarów i wymaga wielu godzin pracy, kończy się ją na kolejnych spotkaniach. Bywa także, że jedną figurkę zdobi kilka malarek. Nieco większe rzeźby wymagają nawet i 20 godzin pracy.

Inicjatywa z serca

Carmen Lopez Marin jest z wykształcenia prawnikiem. Prawie 30 lat temu przyjechała z Hiszpanii, żeby wspierać działania Opus Dei w Polsce. Pomaga przy wielu projektach prorodzinnych, działa na rzecz kobiet i dziewcząt. – Manufaktura MM jest pomysłem własnym, poza strukturami Opus Dei – wyjaśnia. – Jest przeznaczona dla wszystkich pań, które chcą się spotykać, tworzyć piękno i w ten sposób wielbić Matkę Bożą. Bo to jest nasz główny cel: propagowanie nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny, a jednocześnie pokazywanie światu, jaką jest piękną, dobrą i kochającą Mamą i Kobieta.

A wszystko zaczęło się kilkanaście lat temu, gdy do Warszawy przyjechała artystka i dekoratorka Pilar. – Ona wciągnęła mnie w malowanie. Przywiozła z Hiszpanii i podarowała pierwsze figurki, pokazała, jak je malować. Jeździła po całym świecie i szukała form, pięknych przedstawień Maryi, które można by odtworzyć – opowiada Carmen Marin. – Wówczas malowałam figurki w wąskim gronie najbliższych koleżanek. Całkowicie prywatnie i dla siebie.

Dopiero później pojawił się pomysł, by rozpropagować to przedsięwzięcie, nadać mu bardziej publiczny charakter. Chociaż spotkania nadal mają charakter nieformalny, przyjacielski i wypływają bardziej z serca niż z regulaminów. – W 2018 r. z niewielkiej hiszpańskiej fabryki sprowadziłam pierwsze figurki. Potem zaprosiłam na wspólne malowanie koleżanki i znajome. Były to głównie panie związane ze Szkołą Strumienie. Poszło nam świetnie i udało się wykonać piękne prace. Czułyśmy radość i dumę z efektów – opowiada pani Carmen. Spotkania zaczęły odbywać się cyklicznie: co tydzień w innym prywatnym domu. I wychodziły poza jedno środowisko. Jak podkreślają dziś inicjatorzy warsztatów z różnych miast, są otwarte na kobiety z wielu środowisk, niezależnie od wyznania, przynależności do grup religijnych czy poglądów politycznych. – Projekt przekroczył granice Warszawy i Mazowsza, a kobiety malują już w Krakowie, Katowicach, Szczecinie, Płońsku, Gdańsku. A od jesieni również w Poznaniu – mówi pani Carmen.

Spotkanie twarzą w twarz

Powstała strona internetowa Manufaktury, a także profile na portalach społecznościowych. Panie wrzucają do internetu swoje prace. Na stronie internetowej można również obejrzeć filmiki instruktażowe dotyczące procesu tworzenia figurek.

Czasem ktoś pyta: „Ale co w ogóle oznaczają litery MM?”. Otóż oznaczają po prostu „malowanie Maryi”. Ale nie tylko. Bo „M” to jest również miłość, miłosierdzie, Mama, a może nawet... miło spędzony moment. Kiedyś sąsiadki, znajome i przyjaciółki spotykały się, by wspólnie tkać, prząść, drzeć pierze. A tak naprawdę – by rozmawiać ze sobą, wspierać się, modlić. Dziś, gdy wszystkim na wszystko brak czasu, gdy skupiamy się głównie na pracy, względnie relacjach wirtualnych, możliwość spotkania twarzą w twarz, bycia razem i modlitwy jest na wagę złota. – Staramy się nie narzekać. Ale jeśli któraś pani ma problem i chce się poradzić, podzielić z nami, to wszystkie chętnie słuchają i wspierają. Zawsze też się wspólnie modlimy – opowiada Sylwia Napieraj (prywatnie menedżer dużej firmy i mama wielodzietna). – Odmawiamy Anioł Pański, a gdy któraś z nas ma jakąś ważną intencję – dziesiątkę Różańca i inne modlitwy.

Dlatego malowanie figurek, chociaż oczywiście nieporównywalnie prostsze i szybsze, przypomina trochę... malowanie ikon. Tu i tam konieczne są zaangażowanie i wiara. Tu i tam potrzeba serca i pracowitości. Tu i tam tworzeniu towarzyszy modlitwa.

Zero zysku – sama korzyść

Uczestniczki najpierw wybierają konkretną figurkę. Potem precyzyjnie nakładają kolory. – To wymaga cierpliwości, ale wbrew pozorom nie potrzeba jakichś wybitnych zdolności plastycznych. Trzeba pewnej dyscypliny, zaangażowania; wprawa przychodzi wraz z przepracowanymi godzinami i wprowadzonymi poprawkami – mówi pani Sylwia, która kończy subtelną Madonnę trzymającą Dzieciątka. – A gdyby coś poszło źle, można farbę akrylową zmyć pod bieżącą wodą z mydłem i zacząć od nowa – dodaje.

Po nałożeniu kolorów i po wyschnięciu farby na figurkę nakładane są specjalny wosk i tzw. bitum – ciemna, lepka substancja, która nie tylko zabezpiecza rzeźbę, ale też, co ciekawe, po wypolerowaniu nadaje jej przestrzenność, wyrazistość. Charakter. – To jest moment... trudny – uśmiecha się pani Wiola, która maluje przeuroczą postać Maryi – młodej dziewczyny bawiącej się z małym Jezusem. – Po precyzyjnym pomalowaniu farbami trzeba natrzeć figurę ciemną mazią, szczególnie dobrze w zakamarkach, miejscach załamania materii, na granicach między tkaniną a postacią. I wydaje się wtedy, że wizerunek jest zniszczony. Jednak to trwa tylko chwilę. Potem polerujemy postać i dopiero wychodzi z niej prawdziwe piękno.

Następnie niektóre miejsca pokrywa się złotą farbą, co nadaje figurom szlachetność i „postarza” pracę. A zupełnie na końcu, co może zaskoczyć – posypuje się gotową figurkę... zasypką dla niemowląt. I znów poleruje. Ten zabieg powoduje, że kolory i całość matowieją, subtelnieją, nabierają klasy. – Pracujemy dla Maryi, nie dla zysku. Zyskujemy więcej, niż jesteśmy w stanie w tę pracę włożyć – mówią zgodnie malarki.

Ich dzieła są wystawiane na sprzedaż. A zysk zasila różne dzieła charytatywne.

Zamiast kiczu

– To nasze malowanie jest odpowiedzią na kicz, bylejąkość, również w przestrzeni sakralnej. Okazuje się, że jeśli jest pomysł, serce, cierpliwość, to nie trzeba nawet wykształcenia plastycznego, by stworzyć coś ładnego – mówi Sylwia Napieraj. – Nasze prace wędrują do prywatnych domów. Ludzie je kupują na prezenty komunijne, bierzmowanie czy ślub. Potem dostajemy podziękowania i zdjęcia: u jednych rodzin nasze figurki zdobią salony, u innych stoją na biurku dziecka.

A zdarza się, że rodziny ustawiają figurki w przydomowych kapliczkach. Więc widać je coraz częściej w przestrzeni publicznej. – Święty Josemaría Escriva, założyciel Opus Dei, darzył Maryję wielką miłością. Chciał, by Jej przedstawienia zawsze były piękne. Miał też zwyczaj, że gdy widział wizerunek Matki Bożej, pozdrawiał Ją, wypowiadał w myślach jakiś akt strzelisty – mówi pani Carmen. – Ten fakt z życia świętego też był inspiracją do stworzenia naszej Manufaktury MM. Sądzę, że naszemu patronowi bardzo się to podoba: przecież rozpowszechniamy wizerunki Maryi, które wyróżniają się klasycznym pięknem, co też sprzyja pobożności. Ona na to zasługuje. A my, kobiety, patrząc na Jej piękno, możemy brać z Niej przykład... •